CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 24 MAJ 1936. Nr. 21 (160)

Wzrost komunizmu a kwestja narodowościowa

Wzrost wpływów komunistycznych w Polsce nie jest już wymysłem ludzi pragnących szantażować Rząd jakiemkolwiek straszakiem. Oczywiście: na komunę i jej agitatorów zrzucane bywają niekiedy winy, których sprawcą jest nietylko zagranica, ale i nędza. Dymisja wojewody krakowskiego była mężnem przyznaniem Rządu, że nawet przy największym wysiłku mącicieli spokoju można uniknąć wstrząsów, połączonych z trupami i rannymi, o ile zarządzeniami władz kieruje umiar, takt i rozsądek, — okazane np. 1 maja w Warszawie. Nie ulega też już najmniejszej wątpliwości, że i we Lwowie nie było wszystko w porządku: wszak bez żadnej przyczyny nie następują zmiany na całym szeregu stanowisk administracyjnych i policyjnych! I dlatego ani zrzucenie winy za wszystko co się dzieje na komunę, — ani usprawiedliwienie niecelowych zarządzeń argumentami o potrzebie „silnej ręki" problemu nie wyczerpuje, tembardziej, że problem jest doprawdy zawiły: łączy bowiem ściśle pierwiastki polityczny i socjalny i administracyjny, przyczem sam pierwiastek polityczny dzieli się również na odcinki polityki wewnętrznie polskiej (walka wśród różnych odłamów polskich), polityki międzynarodowej (zainteresowanie „pewnych" sąsiadów, szczególnie zaś i przedewszystkiem sąsiada wschodniego, aby w Polsce wzmagał się kryzys i trwał chaos we wszystkich dziedzinach życia państwowego, zwłaszcza w polityce narodowościowej, gdzie radykalizacja socjalna idzie w parze z nacjonalistyczną i doprowadza w końcu do takiego wzajemnego oscylowania wpływów, o jakiem słyszeliśmy np. na procesie o zabójstwo śp. Tadeusza Hołówki).

I oto dochodzimy do sedna sprawy: sytuacja gospodarcza oraz ewentualne największe omyłki natury administracyjnej nie mogą zakryć faktu i przyciemnić prawdy, że w *Polsce zaznaczył się ostatnio wzrost wpływów komunistycznych.* W całej Polsce, zwłaszcza zaś i w szczególnej mierze na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich.

Wzrost wzgl. upadek komunizmu w centralnych i zachodnich województwach Rzplitej znajduje się niewątpliwie w ścisłym związku z 1) wzmaganiem się, wzgl. kurczeniem kryzysu gospodarczego, bezrobocia i pauperyzacji mas, i 2) niepewnością, wzgl. stabilizacją stosunków politycznych w Państwie, z układem sił społeczeństwa polskiego. *Na kresach jednak i województwach południowo-wschodnich kwestja komunizmu zależy jeszcze od jednego czynnika: czynnika polityki narodowościowej.* Tu bowiem ekspansja wpływów komunistycznych rozwija się w dwuch kierunkach: W radykalizacji proletarjatu miejskiego (ściśle mówiąc: lwowskiego), w którym przecież przeważa element polski, mimo że element ukraiński stanowi również bardzo poważny odsetek (Żydzi należą w większości do t. zw. „lumpenproletarjatu" i grają rolę ukrytych sprężyn: patrz sprawozdania z procesów komunistycznych, w których na 10 oskarżonych bywa stale około 8 żydów), — i w radykalizacji wsi ukraińskiej oraz — częściowo — ukraińskiej zarobkowej inteligencji. Należy już przecież do faktów historycznych, że najsilniejszemi organizacjami komunistycznemi w całej Polsce od czasów jej istnienia były: — białoruska „Hromada" i ukraiński „Sel - Rob." Tak samo polski filosowiecki kabotynizm (zachwycanie się „zdobyczami nowego świata") nigdy nie przybrał takich form i granic, jak ukraińskie „radianofilstwo", szerzące się kilka lat temu jak zaraza wśród inteligencji i mieszczaństwa ukraińskiego. Dywersyjne bandy bolszewickie grasowały też niekiedy prawie jedynie w województwie tarnopolskiem, „pacyfikację" zaś elementów bolszewickich trzeba było urządzić — na Wołyniu. I chociaż działo się to w mniej więcej odległych latach, jednakże działo się na tamtych oto terenach, — jako groźny precedens, jako przestroga *pro futuro.*

Tymczasem zdumieni jesteśmy, że kresowe społeczeństwo polskie nie zdaje sobie widocznie z tych faktów z niedawnej przeszłości sprawy i żyje w błogim nastroju, że paraliżować wpływy bolszewickie może albo administracja państwowa represjami, albo też doktryna nacjonalistyczna, stosowana przez endecję jako sposób rozwiązania problemu narodowościowego. Jaskrawy przykład widzieliśmy na reakcji społeczeństwa polskiego we Lwowie bezpośrednio po krwawych wypadkach w związku z pogrzebem robotnika Kozaka. Mury miasta zaroiły się od odezw przeróżnych organizacyj patrjotycznych: wszystkie zaś ograniczały się do przemawiania do polskich uczuć patrjotycznych, głównym zaś argumentem było odwoływanie się do — bohaterstwa Lwowa w walkach polsko-ukraińskich z 1918 roku i przypominanie niebezpieczeństwa, grożącego Małopolsce Wschodniej ze strony... Ukraińców! Doszukując się logiki w tego rodzaju argumentach, należy przyjąć, że autorzy tych odezw albo wierzyli, że robotnik polski (i żydowski) odrzuci precz doktrynę komunistyczną i na zbity łeb wyleje z fabryki agitatora komunistycznego, *pomnąc, że największym wrogiem jest — Ukrainiec — albo też, że całe bez wyjątku społeczeństwo polskie zwalczać będzie i komunistów i Ukraińców równocześnie, jako conajmniej równorzędnych wrogów porządku i całości Państwa.* Ponieważ zaś moment narodowościowy frontu komunistycznego w jego pierwotnej fazie rozbić nie jest w stanie, lecz przeciwnie — komuniści polscy, ukraińscy i żydowscy idą ramię przy ramieniu w myśl instrukcyj III Międzynarodówki i walczą o „republikę rad" pod zwierzchnictwem Moskwy, — pozostaje tylko jeden praktyczny wynik tego radzaju „patrjotycznej" akcji polskich organizacyj wschodnio-małopolskich: *cementowanie ogólnego frontu komunistycznego i narodowo-ukraińskiego na wspólnej platformie walki przeciw Rządowi, przeciw ustrojowi Państwa i przeciw Państwu.*

Polskie społeczeństwo kresowe, kierowane w takich wypadkach zawsze przez otwartych i krypto-endeków, przejęte zresztą prawie wyłącznie endecką mentalnością, staje się w istocie narzędziem politycznej „rozgrywki" endeków z Rządem. Rozgrywka ta wygląda w ten sposób, że z okazji demonstracyj o zabarwieniu komunistycznem wskazuje się na — Rząd jako na sprawcę zła, ponieważ zawinił, że opór społeczeństwa zmalał, że społeczeństwo rozbite i t. d. I tu słyszymy stały refren, że tylko „państwo narodowe" w stanie jest podołać trudnościom, t. zn. że w „państwie narodowem" nie będzie widocznie ani Ukraińców ani komunistów ani Żydów. W ten sposób endecja z okazji niebezpieczeństwa komunistycznego pragnie za jednym zamachem ustrzelić aż trzy wróble: i pozbyć isę „nienawistnego" Rządu, i Ukraińców i komunistów, — z Żydami, oczywiście na dodatek... Wygląda to na humorystykę. Niestety, nie koloryzujemy i nie posługujemy się fantazją: wszak nawet wspólna odezwa dwuch polskich arcybiskupów we Lwowie (rzymsko-katolickiego i ormiańskiego) przeciw wichrzeniom komunistów — posiadała aż nazbyt widoczne szpileczki przeciw Rządowi, ze strony zaś prasy ukraińskiej wywołała swą frazeologiczną tromtadracją nacjonalistyczną gwałtowny sprzeciw.

Prowadzić równocześnie walkę o władzę w Państwie, i walkę z mniejszościami narodowemi, które na danem terytorjum stanowią większość etniczną, i walkę z komunizmem, któremu w sukurs przychodzi kryzys gospodarczy, — to świadczy może o dużem zaufaniu endecji w swe siły, nie mniej przeto świadczy o jej notorycznym braku poczucia realizmu politycznego. *W naszej rzeczywistości jest to poprostu szaleństwem, którego skutkiem praktycznym jest: zaognienie stosunków wewnątrz społecznestwa polskiego, radykalizacja stosunków narodowościowych i otwarcie komunie dalszego pola do działalności.* Kto szczerze i prawdziwie chce walczyć na kresach z niebezpieczeństwem komunizmu, *ten musi* pogodzić się z myślą, *że jedyna droga ku temu wiedzie przez porozumienie polsko-ukraińskie* i przez *wspólny front obydwu patrjotyzmów*, polskiego i ukraińskiego, *posiadających wspólne zainteresowania.* W konsekwencji, nie wołanie o niebezpieczeństwie ukraińskiem i o potrzebie t. zw. importowanego wzmacniania polskiego stanu posiadania, lecz przez wpajanie w społeczeństwo polskie, że należy przyzwyczaić się do myśli, że Ukraińcy muszą posiadać swoje możliwości rozwoju gospodarczego i kulturalnego i że problemu ukraińskiego nie można traktować na płaszczyźnie „apolitycznych" koncepcyj regjonalistycznych.

Ani czynniki administracyjne ani żadna polska akcja społeczna nie będzie w stanie przeciwstawić się skutecznie pochodowi komuny i rusofilstwa politycznego w pięciu województwach wschodnich i południowo-wschodnich, *jeśli pochód ten nie napotka na swej drodze również i zorganizowanego oporu całego społeczeństwa ukraińskiego.* Wspominaliśmy o „pacyfikacjach" wołyńskich i „radianofilstwie" Ukraińców galicyjskich. Pewną doraźną akcję można doraźnemi środkami administracyjnemi zdusić. Lecz ruchu, posługującego się bagażem ideowym, ruchu, wykorzystywanego przez doktrynę i doktrynerów, takiego ruchu żadne zarządzenia natury adminisracyjnej trwale nie usuną. Można go usunąć i trwale zlikwidować przeciwstawiając mu tylko inną doktrynę, inną ideę. Czy taką ideą może być idea „państwa narodowego" t. zn. hasło eksterminacji narodowej i asymilacji narodowości niepolskich na rzecz narodowości polskiej? *Taką ideą może być tylko i jedynie idea równouprawnienia narodów, idea współgospodarowania krajem.*

Dlatego należy wyrazić przestrogę pod adresem kresowego społeczeństwa polskiego, aby nie szło na lep tej demagogji endeckiej, w wyniku której *musi* nastąpić mobilizacja społeczenstwa ukraińskiego — na korzyść komunizmu i tendencyj panrosyjskich. Taka taktyka nie prowadzi do „państwa narodowego". Prowadzi natomiast do anarchji.

Mord paryski

(25. V. 1926 — 25. V. 1936)

Od dnia śmierci ś. p. S. Petlury minęło dziesięć lat.

Mimo to, że historyczna postać wodza niepodległościowego ruchu ukraińskiego w latach 1917 — 1919 odegrała wybitną rolę w dziejach Europy wschodniej, a swemi posunięciami politycznemi w 1920 r. weszła również i do dziejów Rzeczypospolitej, gdyż ś. p. Petlura był wówczas wodzem naczelnym sprzymierzonej z Armją Polską — zbrojnej siły ukraińskiej, — osoba i życie tego człowieka dla większości społeczeństwa pozostają mało znane.

Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że żadnej chociażby krótkiej monografji o Petlurze w języku polskim dotychczas nie napisano i nie wydano.

Zabójstwo paryskie, rozgłos o nim i późniejszy sąd (który, nawiasem mówiąc, nie stanowi chlubnej karty w dziejach sądownictwa francuskiego), wszystko to sprawiło, iż w opinji publicznej w związku z imieniem Petlury coś-niecoś pozostało. Lecz to „coś-niecoś", ze względu na specyficzną osobę zabójcy i nader swoistą atmosferę, wytworzoną sztucznie przez czynniki sowiecko - międzynarodowe wokoło procesu paryskiego, — ma charakter bardzo daleki od prawdy.

W tę żałobną rocznicę pozwolimy sobie w krótkich słowach przypomnieć jedynie faktyczny przebieg wydarzeń paryskich z dostateczną ścisłością, ustaloną w ciągu tych lat.

Po opuszczeniu, w końcu 1923 roku, Warszawy — ś. p. S. Petlura osiedlił się na dłuższy czas w Paryżu, w tym tradycyjnym punkcie emigracyj narodowych i zresztą, w ówczesnem centrum politycznego życia europejskiego. Niestety, czasy się zmieniły w porównaniu z dobą ukraińskiej emigracji XVIII st., kiedy to syn następcy Mazepy hetmana Ukrainy *in partibus* Filipa Orlika, był nietylko gościnnie przyjęty przez Francję, ale został dyplomatą francuskim i, obdarzony tytułem hrabiego, padł na polu chwały, jako generał - porucznik wojsk francuskich. W ciągu wieku XIX zbyt wielkie zaszły zmiany i nawet nazwa Ukrainy została wytarta z pamięci Europy.

Paryż powojenny nie przypominał nawet Paryża czasów emigracji polskiej. Przepełniony obcokrajowcami, poważnie internacjonalizowany, zatruty mętami międzynarodowemi, miał już w sobie to wszystko, czego rozkwit obserwujemy dziś.

Ś. p. S. Petlura mieszkał w Paryżu z żoną i nieletnią córką, jako skromny niezamożny emigrant, jako osoba najzupełniej prywatna, nie korzystająca z najelementarniejszej ochrony osobistej. Jakże zemścił się na nim ten brak ochrony w warunkach Babilonu paryskiego później!...

Nadchodzi rok 1926.

Na Ukrainie, po okresie „komunizmu wojennego" głodu 1921 r. i zdławienia ostatnich usiłowań powstańczych, następuje okres względnej ciszy („NEP"), kiedy to niewytrzebieni doreszty reprezentanci starej inteligencji ukraińskiej wraz z młodszem pokoleniem gorączkowo tworzą kulturalne wartości narodowe. Ś. p. M. Hruszewśkyj na szeroką skalę organizuje działalność naukową Akademji Nauk. W umysłowości młodszej generacji ukraińskiej odbywa się burzliwy proces uświadamiania narodowego.

Głośnem echem odbija się znane wystąpienie *komunisty* — pisarza Chwylowego z apelem „kulturalnej orjentacji na Europę". Publicznie prowadzone są — pod płaszczykiem literatury pięknej — dyskusje ideologiczne. Rodzi się i rozwija ideologja nacjonalizmu ukraińskiego, czyli, w terminologji sowieckiej — *petlurowstwo*.

Na emigracji znajduje się centrum polityczne, rząd Ukraińskiej Republiki, wielotysięczna rzesza ukraińskiej emigracji, której gros składa się z żołnierzy b. Armji Ukraińskiej. Emigracja posiada uniwersytet, politechnikę, instytut pedagogiczny, wydawnictwa, instytucje naukowe, setki organizacyj, prowadzących wytężoną działalność polityczną, kulturalną, propagandową.

A na czele tej emigracji stoi jej *Wódz*, uznany Wódz Narodowy, otoczony powszechną czcią i legendą już za życia. Wódz ten prowadzi życie skromnego, bezbronnego emigranta w wielomiljonowem mieście Europy.

Pokusa „zlikwidowania" Go była zbyt silna i — w związku z tokiem wydarzeń w Sowietach, i na Zachodzie (Locarno), — nieodparta.

Wreszcie nadchodzi pamiętny w Polsce *Maj*, kiedy to na czele Rzplitej znowu zjawia się na arenie dziejów Wielki Człowiek, którego imię w świadomości narodów Wschodu Europy łączyło się przedewszystkiem z imieniem Petlury.

Było to wydarzenie, które *przyspieszyło* wykonanie *oddawna* wydanego wyroku i oddwana uplanowanego aktu.

Tak wyglądało *tło* mordu paryskiego.

A oto jak przedstawia się przebieg okropnego morderstwa.

Ś. p. S. Petlura zajmował z rodziną dwa pokoiki przy ul. Thénard w Quartier Latin. Nie posiadając własnej kuchni, rodzina codziennie około godziny 1-ej szła do jednej z licznych w tej dzielnicy tanich restauracyj na obiad. W dniu 25 maja 1926 roku małżonka ś. p. Petlury poczuła się niezdrowa i pozostała z córką w mieszkaniu, a ś. p. Petlura poszedł na obiad (do restauracji Charlier'a) samotny. Po obiedzie, przed godziną 2-ą, ś. p. Petlura, wracając ulicą Rasine do domu, mając przyzwyczajenie oglądać w księgarni nowości literackie, na rogu bulwaru St. Michel, zatrzymał się przed wystawą.

W tym momencie na przeciwległej stronie ul. Rasine ukazała się postać w ubraniu „robotniczem", bez czapki. Nieznany osobnik podszedł do ś. p. Petlury i nazwał Go po imieniu. Kiedy ś. p. Petlura obrócił się do nieznajomego, ten błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni rękę, trzymającą już przygotowany rewolwer, i zaczął bez przerwy strzelać.

Pierwsza kula trafiła w prawe ramię. Następne kule trafiały już w leżącego i usiłującego podnieść się na łokciach. Druga kula trafiła w szczękę. Trzecia i czwarta — w brzuch. Dopiero piąta kula, która przebiła płuca i serce, spowodowała zgon. Szósta i siódma chybiły. Ósma kula zacięła się w lufie.

Publiczność, której w tym czasie było wiele na ulicy, przy pierwszym strzale zaczęła uciekać. Policjant przybył już po wydaniu przez zabójcę ostatniego strzału. Po odebraniu przez policjanta od zabójcy rewolweru, publiczność rzuciła się na niego, ale nadbiegło kilku policjantów i pod ich ochroną zabójca został odwieziony do komisarjatu policji. S. Petlura, nie odzyskując przytomności, zmarł o godz. 2 min. 45 w dn. 25 maja 1926 roku.

Na przesłuchaniu w komisarjacie zabójca nazwał siebie Szmulem Szwarzbardem, naturalizowanym obywatelem francuskim narodowości żydowskiej, urodzonym w Smoleńsku. Jako motyw zabójstwa podał „chęć pomszczenia się za pogromy żydowskie w latach 1919 — 20.”

W rok po zabójstwie odbyła się rozprawa sądowa, wraz z całą orgją sztucznej „namiętności“ i rzeczywistej podłości i perfidji czarnych sił międzynarodowych, za którą kryła się wypróbowana reżyserja Moskwy.

Francuzi — przysięgli — na pierwsze pytanie sądu: „czy zabił?“ — Odpowiedzieli: *„Nie“*. To *„nie“* padło w odpowiedzi przysięgłych na wszystkie pięć zapytań sądu.

Wykonawca wyroku sowieckiego wyszedł z francuskiego sądu bezkarnie.

Zabójstwo ś. p. Petlury i „organizacja” procesu — należą, niewątpliwie, do największych osiągnięć „techniki“ sowieckiej za granicami Z. S. S. R., aczkolwiek w rok później również w Paryżu zostaje zabity wybitny działacz niepodległej Gruzji ś. p. minister S. Ramiszwilli, tym razem nawet nie przez „żyda“, tylko przez „gruzina“.

* * *

Proces sądowy, przerwany i skrócony naskutek różnych machinacyj pozaproceduralnych (wystarczy nadmienić, że obrońcą zabójcy był znany sowietofil, bliski partji komunistycznej adwokat H. Torrés), naturalnie, nie wyświetlił nawet najbardziej oczywistych faktów.

Wszystkie siły anty - ukraińskie od czarnosiecińców rosyjskich do „lewicowców”, jak „słynny“ W. Burcew, od „demokratów“ typu Milukowa aż do działaczy żydowskich, jak „nacjonalista” Żabotinskij, — wszyscy i wszystko było zmobilizowane dla jednego celu: ratować kata sowieckiego i kompromitować ukraiński ruch niepodległościowy.

To też nietylko nie wyświetlone zostały ukryte sprężyny zorganizowanego zabójstwa, nietylko nie został zaaresztowany główny organizator, rzekomo „anarchista“, niejaki Michał Wołodin, w rzeczywistości agent bolszewicki, lecz sąd nie zainteresował się nawet życiorysem wykonawcy. A życiorys ten w zupełności zasługiwał na to.

Otóż Szwarzbard, urodzony w 1886 r. w Smoleńsku, od dziecka przebywał na Ukrainie (w Bałcie) i po roku 1905 wyemigrował zagranicę. W 1908 r. w Wiedniu przyszły „mściciel narodu żydowskiego” za *kradzież z włamaniem* został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Po odbyciu kary „mściciel” znalazł się w Budapeszcie, skąd za zbytnią agresywność w stosunku do cudzego mienia został wydalony. W roku 1910 Szwarzbard zjawia się w Paryżu, żeni się, otwiera sklep zegarmistrzowski. W wojnie światowej bierze udział, jako ochotnik. Ale jesienią 1917 roku tuż po przewrocie bolszewickim wraca do Rosji jako „emigrant polityczny” i, jak zmuszony był w śledztwie przyznać się, „wstąpił do armji rosyjskiej“ t. zn. do *czerwonej*, w szeregach której operował na terenie *Ukrainy*, biorąc udział w *karnych ekspedycjach bolszewickich* 1919 r.[1]), „operował“ w gub. kijowskiej, gdzie przeprowadzał „egzekucję nad chłopami“... Otóż po „działalności“ tej przyszły „mściciel” nie pozostaje w Z.S.S.R., jako „zasłużony działacz”, lecz zjawia się w 1920 r. w Paryżu, *ponownie* otwiera swój handel i czeka na moment „mścicielstwa”.

Mimo dziesięciu lat, ubiegłych od dnia 25 maja 1926 r. i pomimo, że dużo rzeczy w ciągu tego czasu zostało wyświetlonych, sprawa zabójstwa ś. p. S. Petlury jeszcze dotychczas osnuta jest mgłą. Lecz niema wątpliwości, że mgły te wcześniej czy później zostaną prześwietlone ostatecznie.

W tym, bowiem, kierunku idą historyczne wydarzenia naszej doby.

[1]) Artykuł prof. A. Jakowlewa „Paryźka tragedija“ w *„Zbirnyku pamiaty Symona Petlury”*, Praga 1930 r. str. 230 — 232.

Nastroje

Zmiana Rządu w Polsce wywarła na społeczeństwo ukraińskie silne wrażenie. Powściągliwie pisze o tem prasa, bardziej żywo zajmuje się tym faktem plotka kawiarniana i niekawiarniana. Płochliwe nastroje wśród Ukraińców wywołał fakt powołania na szefa rządu generała Felicjana Sławoj-Składkowskiego, długoletniego ministra spraw wewnętrznych po r. 1926. Z tej racji myśl i uczucie Ukraińców wraca do reminiscencyj z wcześniejszego okresu stosunków polsko-ukraińskich i szuka odpowiedzi na pytanie: co będzie dalej, jakie losy czekają rozpoczętą za rządów poprzednich, a szczególnie za rządów premjera M. Kościałkowskiego, politykę porozumienia polsko-ukraińskiego i sprawę normalizacji życia ukraińskiego w Polsce na nowych zasadach?

Cytowane na innem miejscu *„Diło”* (*„Zmiana rządu“*) wyraźnie podkreśla te obawy opinji ukraińskiej.

Smutne przeżycia z 1930 r. nie pozwalają przygnębionej myśli ukraińskiej doszukać się właściwej linji rozwojowej stosunków polsko-ukraińskich na przestrzeni ostatnich lat. Płoszy się ona przy każdej okazji, wykazując niewiarę w wytworzony stan rzeczy, ulegając często sugestjom czynników, które mącą wodę przy każdej sposobności. Należy przeto, nie odkładając aktualnej sprawy na potem, wyjaśnić niektóre momenty dzisiejszej polityki ogólno-państwowej, aby usunąć nieuzasadnione głębiej obecne nastroje ukraińskie.

Wyrażając sympatję dla osoby byłego premjera M. Kościałkowskiego i jego rządów, *„Diło”* stwierdza, że nie ma podstaw sądzić, aby poglądy w kwestji ukraińskiej, przypisywane nowemu premjerowi, gen. Sławoj-Składkowskiemu, nie uległy zmianie, że warunki współżycia polsko-ukraińskiego obecnie są inne niż przed kilku laty, że sam czas wreszcie dużo zrobił i że wkońcu należy zaczekać na czyny nowego premjera i Rządu. Widzimy stąd, że nawet kierownicy nowej pojednawczej polityki ukraińskiej nie są wolni od obaw o losy polityki pojednawczej w sprawie ukraińskiej. Cóż znowu mówić o zwykłym członku społeczeństwa ukraińskiego.

I obawy rosną, plotka biegnie z ust do ust, jak po falach radja, trwożna opinja przybiera na sile. Nie brak też przytem i sugestyj postronnych: z jednej strony szyderczych szeptów podziemnego nacjonalizmu, z jego zasadą — „im gorzej tem lepiej”, z drugiej zaś — kominternowskiego działania w myśl tej samej zasady, celem zwrócenia uwagi mas i kół inteligencji ku swemu kierunkowi, złagodzonemu nazewnątrz i kuszącemu w swej formie zjednoczeniowej — frontu „ludowego“. (czytaj — *sowieckiego* — Red.).

Na rostajnych drogach nastrojów ukraińskich w Polsce często mogą żerować ajentury obce. Również chwiejność tych nastrojów przy najmniejszym podmuchu wiatru może rozproszyć nastawienie najbardziej korzystne dla samych Ukraińców.

Jako organ społeczno-polityczny, poświęcony zagadnieniom współegzystencji polsko-ukraińskiej, odbijamy te myśli i pragnienia, które nurtują w zdrowych kołach obu społeczeństw. Pragnieniem naszem jest, by to, co zasadniczo uważa się za racje stanu państwa a zarazem jest pogodzoną ze sobą racją stanu obu narodowości, mogło być szybciej zrealizowane przez powołane czynniki państwowe, przedewszystkiem więc przez Rząd i to każdoczesny Rząd polski. Zrozumiałem przeto jest, że nie powołani jesteśmy do interpretowania woli Rządu ani tembardziej premjera lub tego czy innego ministra. Jednak powałani jesteśmy do obrony pozycyj, które zajmujemy od szeregu lat w sprawie, której służymy. I to nakazuje nam rozpatrywać zmianę ekip rządowych w aspekcie stałego rozwoju państwa i jego zadań bieżących. Interesy tego państwa, jego zasadnicze drogi rozwojowe i zadania są trwałe i niezmienne, niezależnie od zmiany osób na czele rządów lub poszczególnych resortów ministerjalnych.

Otóż o ile chodzi o nowy kurs polityki polsko-ukraińskiej, polityki ułożenia zgodnego i celowego współżycia dwuch narodów w Państwie, to należy ona do zadań tak dalekosiężnych i wobec tego trwałych, że nie mogą wynikać żadne wątpliwości, iż ta czy inna osoba premjera lub ministra może przeciąć zakreśloną linję dla rozumującego państwowca polskiego.

Tembardziej, że weszliśmy dopiero w początek realizacji nowego kursu polityki polsko-ukraińskiej, w początek, który z historycznej konieczności i z racji dążeń obu narodów, sięgnie niewątpliwie na szerokie horyzonty polityki międzynarodowej. Wobec tego właśnie nie może być mowy o załamaniu się rozpoczętej ze strony rządu polskiego polityki normalizującej życie ukraińskie w Polsce i stosunki polsko-ukraińskie.

Te okoliczności najzupełniej wystarczają, aby w opinji ukraińskiej trzeźwo myślącej o rozwoju życia politycznego w Polsce utrwaliło się przekonanie, że zmiana rządu nie pociągnie za sobą zmiany polityki w stosunku do Ukraińców. Obawy na temat tych zmian w opinji ukraińskiej mogą wynikać głównie ze słabego orjentowania się społeczeństwa ukraińskiego w rzeczach ogólnopaństwowych i ogólnopolitycznych polskich: zbyt długo to społeczeństwo trzymane było w izolacji uprawianej przez negatywistów, nie rozumie jeszcze ono nowego polskiego ustroju państwowego ani nie potrafi oceniać jego trwałości i ciągłości. Pozatem, społeczeństwo ukraińskie, z natury rzeczy skłonne do uprawiania opozycji i w niej zaprawione, zbyt łatwo ulega sugestjom polskiej opozycji politycznej, która przy każdej sposobności sugeruje nietrwałość istniejącego ustroju oraz podsuwa bezkrytycznej opinji swe życzenia, wmawiając w ogół, skołatany ciężkiemi warunkami życia gospodarczego, nieistniejące często fakty z życia politycznego lub wyolbrzymiając pewne wydarzenia.

Zatem, niema objektywnych danych na to, by ze zmianą obsady rządowej zmieniła się polska polityka państwowa w kwestji ukraińskiej. Sądzimy, że w prędkim czasie nasze zdanie znajdzie miarodajne podtwierdzenie zarówno w oświadczeniach powołanych czynników państwowych, jak i w kolejnych posunięciach nowego Rządu. Wszelkie ewentualne zboczenia z obranej przez Państwo generalnej linji pojednawczej polityki do Ukraińców, wykazane w terenie przez poszczególne jednostki, świadczyłyby tylko o niezrozumieniu wielkich rzeczy bieżących zadań politycznych Państwa i niewątpliwie zostaną potępione i przecięte w zarodku.

Pozostaje do omówienia jeszcze sprawa osobistego ustosunkowania się nowego premjera jen. F. Sławoj-Składkowskiego do Ukraińców.

Często bywa, iż do jakiegoś imienia przystaje niezasłużona sława. Również i w tej sprawie jest dużo niedomówień. Pacyfikacja 1930 r., która nie znalazła aprobaty w społeczno-politycznej opinji polskiej, była wszak odruchem na powszechną akcję O. U. N., która, rozsadzając od wewnątrz społeczeństwo ukraińskie, godziła jednocześnie w całość państwa polskiego. Wiązanie pacyfikacji z osobą ministra czy wogóle z jedną osobą — to wykazywanie niezrozumienia samej sprawy. Opinja ukraińska zbyt długo ulegała mentalności i sugestjom O. U. Nu, aby mogła sobie w swoim czasie wyrobić należyte zdanie o wypadkach 1930 r. Obecnie wiele się zmieniło, lecz dawniej urobione zdania, jak wypłowiałe straszaki, pozostały w umysłach i uczuciach, stają tedy przed wystraszonemi oczyma spaczając i zasłaniając widok.

Premjer gen. F. Sławoj-Składkowski jest wiernym żołnierzem Zmarłego Marszałka. Jeden z najbliższych Jego współpracowników. Zna on dobrze testament swego Wodza. Testamentem jest treść działalności Wodza i tętno jego życia. Silna dłoń w rządach nie wróży chwiejności w linji politycznej obranej jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego. Należy tedy spodziewać się raczej wyraźnego posunięcia naprzód w sprawach normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, niż zatrzymania się na wytkniętej poprzednio drodze lub zejścia z obranej drogi.

Na lęk i niepewność nie powinno być miejsca ani czasu!

Jak to było...

W paryskim organie p. Milukowa „Poslednije Nowosti" po wstrząsających wspomnieniach z katorgi soloweckiej p. Sołoniewicza [1]) obecnie drukowane są wspomnienia zbiegłego komunisty młodszego pokolenia, A. Pietrowa.

Pietrow, b. komsomolec i agronom formacji sowieckiej, ponadto urzędnik, który przeprowadzał kolektywizację na Ukrainie, bynajmniej nie uważa siebie za 100-procentowego wroga bolszewizmu i bolszewików, gdyż z uznaniem podkreśla, że bądź co bądź , potrafili oni zjednoczyć Rosję i potrafią „lepiej bronić Rosji, niż rząd carski". Życzyłby on jedynie wprowadzenia pewnych zmian w kierunku „nacjonalizmu" (ma się rozumieć, w rosyjskiem pojmowaniu tego słowa).

Organ Milukowa, będący sui generis lojalną opozycją wobec dzisiejszego reżymu w Z. S. S. R., chętnie drukuje wspomnienia Pietrowa, gdyż ideologja tego zbiega jaknaj-

[1]) Jak się wyjaśniło z „Listu otwartego" (8.V.), p. Sołoniewicza, wspomnienia jego, drukowane w „Posl. Now." przeszły przez surową cenzurę p.p. Milukowa i Kuliszera (faktyczn. redaktora). Nic dziwnego, gdyż kierunek ideologiczny tego organu rosyjskiego nie pozwalał ani na wykazanie rzeczywistości sowieckiej w całości, ani na odmalowanie pobytu na Sołowkach zesłańców ukraińskich, którzy stanowili tam niewątpliwie około 80%.

lepiej hormonizuje z ideologicznym kierunkiem milukowskiego „oboronczestwa".

Wspomnienia Pietrowa ciekawe są dla nas o tyle, że nie potrzebuje on zagranicą używać specyficznej terminologji, zaciemniającej istotny sens rzeczywistości sowieckiej, że nie czuje wędzideł cenzury sowickiej i, wreszcie, będąc człowiekiem młodym, czasem naiwnie wygaduje to, o czem bardziej doświadczony publicysta lub polityk rosyjski, czy sowiecki — wolałby milczeć.

Pisma ukraińskie we Lwowie już skorzystały z tej gadatliwości Pietrowa w dziedzinie t. zw. ukrainizacji (jaka ona była za kulisami) i przedrukowały jego barwne opisy z tej dziedziny.

My zaś skorzystamy ze wspomnień Pietrowa dotyczących akcji „kolektywizacyjnej" na terenie Ukrainy, dokąd autor, jako Moskal, komsomolec i wypróbowany komunista w tym celu był przez władze moskiewskie w samym jej początku (jesień 1928 r.) wydelegowany.

*

Bardzo ważnym dla nas jest ten nowy fakt, że, jak autorytatywnie stwierdza bądź co bądź wybitny sowiecki fachowiec kolektywizacyjny, akcja kolektywizacyjna na Ukrainie (powtarzamy: na terenie R. S. F. S. R. kolektywizacja *nie* była przeprowadzana, gdyż, ze względu na tradycyjne formy tamtejszych stosunków rolniczych, — byłaby *zbyteczną)* zapoczątkowana była przez Moskwę już w końcu *1928 roku!*

Plan kolektywizacji, jak się okazuje, był gotów *jeszcze* w 1927 roku: „Natarcie odczuwa się wyraźniej. Z poszczególnych posunięć można wnioskować o głównym kierunku operacyjnym. Chłopstwo i zawiązki społeczne w terenie przyjmują postawę obronną" („Posl. Now." Nr. 5515).

Stylem komunikatu wojskowego Pietrow określa 1927 rok.

Ale oddajemy głos samemu Pietrowowi.

> ... 1928 rok. Początek walki. Jeszcze nie wszysktie siły wprowadzono do walki, lecz potyczki odbywają się na szerokim froncie. Na niektórych odcinkach przygotowanie artyleryjskie trwa uparcie i energicznie.

Ten wojenno-komunistyczny styl w 1928 roku na Ukrainie jest b. charakterystyczny i wiele mówiący!

> Do 1928 r. można było nietylko protestować przeciw wykroczeniom prawnym, lecz często domagać się szacunku dla prawa ze strony organów partyjnych. Teraz zaś następuje wszechwładza sekretarzy partyjnych i rozkwit szału administracyjnego. Z trwogą w sercu jechałem (z urlopu) na Ukrainę w jesieni 1928 r.

Dalej następuje opis „ukrainizacji", skąd przytoczymy jedynie zdanie wysokiego dygnitarza „ukraińskiego", tow. Kokonina, który na obawy p. Pietrowa co do swej nieznajomości języka, odparł „w najczystszym dialekcie kurskim":

> Owszem, wieś mówi po swojemu, nie po ukraińsku, naturalnie, lecz po chachłacku. Język ukraiński wymyślili różni mędrcy... Narzecze chachłackie prędko będziecie rozumieć, — zacznie pan „bałakaty" tak, że lepiej nie trzeba. *Narazie jednak radzę* wybrać rejon z ludnością *moskiewską:* na Charkowszczyźnie, takich rejonów mamy kilka...

Sprawa z językiem i „ukrainizacją" łatwo, jak widzimy, została załatwiona. W perspektywie były sprawy mniej łatwe. Krótki okres kolektywizacji „dobrowolnej", w czasie której trwa „raskułaczіwanie":

> Centrala przysłała rozkaz: przeprowadzić *dodatkowe* ściąganie zboża i furażu na rachunek już ściągniętych. Zboże już 8 — 9 miesięcy temu zostało ściągnięte. Niezadługo nastąpi ściąganie z nowych zbiorów. Rozkaz jest oczywistym absurdem, gdyż każdy wie, że *brać niema z czego.* Ale pozostaje w mocy: „wytrząść" z „kułackich" zasieków ostatnie zapasy, i jednocześnie „razkułaczit" i *wysiedlić* wszystkich, mogących utrudnić wykonanie zamierzonych operacyj administracyjnych w tym kierunku. Zadanie jest „udarne" o znaczeniu pierwszorzędnem: niedarmo dla „kontroli wykonania" przybył do Taranjiwski (wieś) sam komisarz ludowy Ukraińskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki, towarzysz Kantorowicz.
>
> Pamiętam na końcu wsi błyszczący niklem i lakierem długi 40-konny „Paccard" komisarza.
>
> Grupa komsomolców, natchniona obecnością wysokiego gościa, naciera na histerycznie krzyczącą babę, zasłaniającą swem ciałem drzwi do świrna. „Gospodarza" — niema.
>
> Troje dzieci w łachmanach kręci się tuż i beczy na całe gardło.
>
> — Nikczemnicy! Bandyci! Cóż to, mamy umrzeć z głodu? A czemże przez trzy miesiące będę karmiła dzieci? Przecież wszystkośmy już oddali. A wy znowu rabujecie! Gdzież wasze sumienie?
>
> Komsomolcy cofają się, wojowniczość ich wyraźnie się zmniejszyła. Wtedy komisarz ludowy decyduje się na prezentację entuzjazmu socjalistycznego.
>
> — Cóż to, towarzysze? Nie możecie z kułacką babą się uporać?
>
> Beczącą babę odciągają od drzwi. Zamek rozbijają kamieniem. Komsomolcy z *narkomem* na czele zwycięsko wkraczają do świrna i za chwilę wyciągają stąd ostatni skarb rodziny: *dwa worki zboża.*
>
> Pięści mi się zaciskają (uczestnika operacji — Red.). Ufryzowany Kantorowicz, błyszczące auto, dzieci w łachmanach, płacząca kobieta... Taka ma być rewolucja?
>
> Oburzenie moje nagle znajduje niespodziewane wyjście: baba, zobaczywszy, że wszystko zginęło, że worki ze zbożem już ładują na wóz, rzuca się do świrna. Za sekundę wybiega stamtąd, trzymając w ręku kobiałkę z mąką. Jeszcze sekunda. Potem: „Masz, *sobako*, udław się ostatniem!" — i *narkom* Kantorowicz stoi od nóg do głowy biały z kobiałką od mąki na głowie...

Pierwszy okres kampanji — kolektywizacja „dobrowolna" i „raskułacziwanije" — jest ukończony. Następuje dalszy etap walki.

> Październik 1929 r. Gwałtowne zapędzanie do kołchozów — w pełnym toku. Delegują mnie do znajomej już wsi celem „uregulowania konfliktów".
>
> ...Już na kilometr słyszę wysoki zachłystujący się dźwięk dzwonów... Woźnica *ispołkoma* nerwowo szarpie lejcami i pomrukuje. Dymu nie widać, lecz dzwony biją coraz głośniej. Już blisko. Naraz głuchy strzał z dubeltówki myśliwskiej. Po nim zatrzeszczało kilka strzałów rewolwerowych.
>
> Wjeżdżamy na plac. Morze głów ludzkich. Narazie nie można było zrozumieć o co chodzi. Naprzeciwko cerkwi, w budynku *sielsowieta,* tłum gęsty i posępny. Wrażenie albo szturmu, albo oblężenia. Nad samym uchem — nagle ostry strzał... W tłumie to ten, to ów w ten sposób „podnosi nastrój", aczkolwiek „podnosić" go już niema potrzeby.
>
> Wyławiam wzrokiem jednego z moich „ochotników kolektywizacji".
>
> — Co to jest tow. Procenko?
>
> Co tu się dzieje?
>
> — Ano spędziliśmy do domu rady „aktywistów",

„reformistów rolnych" i inną *swołocz*. Zaraz podpalimy...

Uprzytamniam sobie, że nie mam tu co robić. Jakie tu „regulowanie", gdy w każdej chwili mogą mnie samego „uregulować", a ponadto podsmażyć. Lepiej już odrazu wiać, bo G. P. U. jeszcze się przyczepi: dlaczegoś nie „przekonywał"?

Rozmowa z szefem w listopadzie tegoż (1929) roku.

— Przecież choć na nasiona zostawcie ludziom! Przynajmniej (sic!) w kołchozach! Jak wy (w centrali charkowskiej — Red.) nie rozumiecie, że wszystko to, co robicie, jest absurdem...

Ileż będą kosztowały *państwo* te eksperymenty?

— Tow. Pietrow! Poraz ostatni mówię: poco wtrącasz się nie do swoich spraw? Nawet podejrzanie to wygląda: czy chcesz, może, „chlebozagotowkę" sabotować?

Kułaków bronić?...

— A jeżeli ludzie z głodu zdechną?

— To niech zdychają, mnie na to *naplewat'!*

1930 rok. Generalna batalja ogarnia całą Ukrainę.

Wstępuję do *ziemotdiełu* po nowości. Agronom opowiada o serji krwawych wydarzeń we wsi Ochocze.

Zaczęło się od banalnego (!) wypadku: przetrącili głowę aktywiście. Milicja zaaresztowała winnych. Osadzonych w areszcie („zlikwidowana" cerkiew) wieczorem tłum zwolnił.

Wystąpił z mową prezes *sielsowieta*. Przebili go widłami. Spalili chatę *sielkora* (korespondenta, wzgl. denuncjatora) wraz z samym *sielkorem*. Rano przybyli czekiści.

Niektórych złapali, trzech — wypadkowo niewinnych — rozstrzelali publicznie, ze trzydziestu ludzi zabrali do Charkowa.

Wtedy zaczęło się... Ośrodek partyjny został zburzony. Papiery spalili, inwentarz zniszczyli, sekretarza jaczejki powiesili za nogi na bramie i podsmażyli. Zabili drugiego *sielkora*, zranili dwuch komsomolców... Później ruszyli całym tłumem do *sielsowieta*, bijąc po drodze, wszystkich „entuzjastów kolektywizmu". Uciekający ze wsi, agronom spotkał po drodze konny oddział G. P. U. z karabinami maszynowemi na „taczankach"...

„Izwiestija" i „Prawdy" w tym czasie pisały:

„Szerokie rzesze włościaństwa, opanowane entuzjazmem socjalistycznym, radośnie idą do kołchozów budować nowe życie według wielkiego testamentu Marksa — Engelsa — Lenina".

*

Stalin wtedy o sobie jeszcze skromnie milczał.

Dużo dałoby się jeszcze cytować z ciekawych wspomnień byłego działacza sowieckiego na Ukrainie. Ale wystarczy także zacytować tylko jeden z autorytatywnych wniosków tego aktywnego wykonawcy sowieckiego i naocznego świadka „kolektywizacji" Ukrainy:

Wojna domowa była w całej pełni, — jest to właściwe określenie tego, co miało miejsce w Rosji (t. zn. na *Ukrainie* — Red.) na przełomie lat 1929 — 1930. Jeszcze w 1929 r. wydarzenia można było scharakteryzować jako olbrzymią *ekspedycję karną*, ale w 1930 r. aktywny *opór* włościaństwa podniósł się tak wysoką falą, że słowa „wojna", „front", „operacja strategiczna" — nikogo już nie dziwiły i wydawały się całkiem na miejscu.

(Cytaty te są wzięte z dziennika „Poslednije Nowosti" Nr. Nr. 5515, 5519, 5525, 5529 i 5532).

Po „zwycięskiem" zakończeniu tej *wojny* nastąpił niesłychany w dziejach ludzkości *głód* w kraju, który od najdawniejszych czasów słusznie był nazywany „spichlerzem Europy".

List do Redakcji

W 16 (155) numerze „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", p. Dryhynycz w niezwykle ciekawym artykule nakreśla postać wielkiego hetmana ukraińskiego, Iwana Mazepy, przeciwstawiając się szowinistycznym historykom rosyjskim, uważającym cara Piotra I za „wielkiego", a Mazepę za zdrajcę.

Zrozumiała jest miłość, którą może żywić Ukrainiec w stosunku do Mazepy, jednego z największych ludzi jego narodu, zrozumiała też jest nienawiść mogąca znaleźć miejsce w sercu Ukraińca w stosunku do tych, którzy rozmyślnie starają się oczernić stronice ich historji. Lecz zupełnie niezrozumiały jest fakt, że Ukrainiec, chcący przedstawić czystą prawdę historyczną, niejednokrotnie zasmarowywaną brudnemi piórami kłamliwych historyków, sam postępuje niezupełnie sprawiedliwie w stosunku do tych, którzy byli i są towarzyszami niedoli narodu ukraińskiego.

Takimi towarzyszami są Tatarzy krymscy, których historycy rosyjscy niejednokrotnie starali się oczernić w oczach Europy.

P. Dryhynycz w swym artykule pisze jak następuje: „Na kusych, jak i ich mongolscy panowie, niezgrabnych konikach, przewalały się przez żyzne ziemie ukraińskie rozbestwione hordy Tatarów i Turków, „ogniem i mieczem" i swą nieopanowaną, zoologiczną wprost żądzą niszczenia, rujnowały, pozostawiając pustkowia wokół przebytych szlaków".

Panie Dryhynycz, przecież wydarzenia, o których pan pisze miały miejsce w XVII w., gdy sąsiedzi Tatarów, wśród nich i Ukraińcy ,a nawet najkulturalniejsza Europa Zachodnia, postępowali nie lepiej i nie humanitarniej niż Tatarzy. Proszę przypomnieć o pochodzie na Krym najlepszego inżyniera w swoim czasie, Niemca na służbie rosyjskiej, feldmarszałka Minicha, po którym z kwitnących miast tatarskich Kezlewa (Eupatorja) i Bachczysaraj w 1736 r. pozostały tylko gruzy i popiół. Proszę przypomnieć o napadach na Krym Zaporożców, o wzięciu Kazania przez Rosjan.

Dlaczego, za przykładem Karamzinów i Iłowajskich, podobne postępowanie przypisuje pan tylko Tatarom, obdarzając ich epitetem ludzi „z zoologiczną wprost żądzą niszczenia"? Poco kopjować metody tych ludzi, którzy nie szczędzili tych samych epitetów narodowi ukraińskiemu?

Nazywać naród sąsiedni „dzikim" i „rozbestwionym" to jeszcze nie dowód kultury własnego narodu. Praktyka historyków rosyjskich dowiodła, że podobne metody są złe i nie usprawiedliwiają siebie. Zatem nie uważamy za stosowne obszerniej dowodzić p. Dryhynyczowi, że sąsiedzi Tatarów postępowali humanitarniej od nich.

Żyjemy w takiej epoce, gdy nauka i dobro zarówno narodu ukraińskiego i krymsko - tatarskiego, ramię przy ra-

mieniu walczących o zrzucenie jarzma Moskwy, wymagają od swych badaczy, historyków i popularyzatorów poczucia przedewszystkiem sprawiedliwości i objektywności w stosunku do siebie i do innych. Oto zadanie dnia dzisiejszego, stojące przed *synami tych narodów, których historja niejednokrotnie była obrzucona oszczerstwem.* Nie używajmy tego, co sami zwalczamy.

Kirimli Yigit.

VARIA

Przegląd prasy polskiej

Józef Piłsudski a sprawa ukraińska. Pod tym tytułem ukazał się artykuł w tygodniku łuckim „*Wołyń*" (Nr. 19). Czytamy tam m. in.:

„Problem ukraiński w Polsce przedrozbiorowej ma swą długą drogę. Pełna wzlotów i upadków, gwałtownych zwrotów i powrotów, historję zrodzoną we wspólnych walkach i walkach przeciw sobie, wzajemnych krzywdach i niezałatwionych sporach, niedotrzymanych wzajemnie obietnicach i wierności, ślepej aż do końca. Kwestja ukraińska to nietylko zagadnienie polityczne, ale również i emocjonalne, nietylko gospodarcze lecz i kulturalne, to nietylko kwestja takiego, czy innego układu stosunków za wschodnią granicą Państwa, ale nadto to zagadnienie wykonania przez Polskę swej misji dziejowej w imię czegoś wyższego niż egoizm, utylitaryzm, czy względy strategiczne. Może właśnie dlatego, że sprawa ukraińska wiąże się tak głęboko i wprost organicznie z samem istnieniem Polski fizycznem i moralnem, ciążyła ona tak mocno na jej dziejach, tak rozbieżnie pojmowaną była przez polską myśl polityczną. Nowopowstające Państwo Polskie nie zredukowało sprawy ukraińskiej wyłącznie do rzędu problemów wewnętrznych. Marszałek Piłsudski, wówczas Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa, powiódł młodą i nieokrzepłą jeszcze w boju armję w rozległe obszary Ukrainy, by we wspólnych walkach z armją ukraińską pod wodzą Atamana Petlury, przeciw wspólnemu wrogowi — Moskwie, wskrzesić dawne ideały Rzeczypospolitej, śpiące w stepowych kurhanach."

Marszałek powiedział:

„Wolna Polska nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy teroru.

Polska osiągnąwszy największy skarb na ziemi t. j. wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

I w blasku naszych bagnetów i naszych szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę abyście w nim widzieli odbłysk swej wolności. Szczęśliwy będę kiedy nie ja, mały sługa swego narodu, ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia". (Przemówienie w Winnicy z dn. 17.IV. 1920 r.).

Jako kuźnię przyszłości — pisze Wołyń — obrał Marszałek Piłsudski właśnie Wołyń, gdzie rozwijała się na podłożu państwowym swoista kultura regjonalna, będąca amalgamatem Wschodu i Zachodu. W przemówieniach Marszałka Piłsudskiego w 1920 r. w Łucku i Równem wytknął syntezę polskiej racji stanu na kresach.

„Przenoszą one punkt ciężkości sprawy ukraińskiej w jej strukturze wewnętrzno-państwowej, z momentów konjunktury na momenty trwałe, wyrosłe na gruncie wartości moralnych, a wiążąc polską martyrologję z poczuciem upośledzenia narodu bezpańswowego, każą rozwiązywać niepokojące dylematy w płaszczyźnie subtelnego wczucia się obu stron w sytuację, podporządkowania spraw lokalnych interesom wyższym, stworzenia takich warunków, któreby eliminowały z życia hasło „biada zwyciężonym".

Przegląd prasy ukraińskiej

Zmiana Rządu. Zmiana Rządu w ukraińskich kołach politycznych wywołała duże wrażenie. Nastroje tych kół dobrze charakteryzuje „*Diło*" z dn. 17. b. m.:

„Chociaż poprzedni rząd nie spełnił nadziei Ukraińców, jednak imię p. Kościałkowskiego było związane z firmą liberalnego kursu w polityce narodowościowej. Imię nowego premjera związane jest z inną firmą. Jednakże, jak wspomnieliśmy, czasy zmieniły się. Nie wiemy, czy i o ile przy nominacji nowego premjera brane były pod uwagę sprawy polsko-ukraińskie. Nie wiemy, czy nowy premjer skorygował swe poglądy na kwestję ukraińską, jako na szeroki problemat o charakterze politycznym. Nie mamy podstaw, by to zgóry wykluczać. I dlatego z oceną nowej zmiany rządu z punktu widzenia interesów ukraińskich należy powstrzymać się, dopóki sam nowy premjer i minister Spraw Wewnętrznych nie wyjaśni swego stanowiska przez swe autorytatywne słowa i cele".

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.